Rok 1938 27 marca Nr 13

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Z poezji przedwcześnie zmarłego poety.

MODLITWA

Boże, co znaczysz złotym gwiazdom [szlaki
i ranną rosą rzeźwisz lilie śnieżne,
Boże, co chronisz śpiewające ptaki,
gdy na nie moce czyhają drapieżne,-

Odchyl mi rąbek odwiecznej zagadki...
niech i ja będę jak mała ptaszyna,
co pod skrzydłami kochającej matki
o najstraszliwszych wrogach zapomina

Niech będę jako miodem woniejące
uśmiechy ziemi — niewinne lilije,
lub jak skowronek, co ulata w słońce,
albo jak gwiazdka co wiecznością żyje.

Julian Eismond.

Matka Boska pod Krzyżem

„Gorzkie żale", jakie dziś rozbrzmiewają w czasie Wielkiego Postu po kościołach, znamy wszyscy. A oto warto posłuchać, jak o męce Pana Jezusa śpiewał jakiś nieznany autor z przed 500 laty. Czytelnicy „Dzwoneczka" niechaj się nie śmieją z dziwnych dla nich słów, jakich obecnie nikt nie używa. To przecież język nasz polski był dopiero u początków swego rozwoju. Przeciwnie, raczej dziwić się należy, że w tych odległych od nas czasach tak pięknie i serdecznie można było w nim wyrażać swoje najgłębsze uczucia. Posłuchajmy paru strofek pieśni z wieku XV:

Synku, bych Cię nisko miała,
niecoć bych Cię wspomagała.
Twoja główka krzywo wisa — tęć [bych ja podparła...
Krew po Tobie płynie — tęć bych [ja utarła...
Picia wołasz — piciać bych Ci dała,
a nielża dosiądz Twego świętego ciała!

O, Aniele Gabryjele,
gdzie jest ono Twe wesele,
cożeś mi obiecował tak bardzo [wiele?
A ja pełna smutku i żałości,
spróchniało we mnie ciało i moje [wszytki kości!...

Przelotne ptaki

Nie wyobrażajmy sobie, że tylko nam tęskno do wiosny i że tylko my na nią tak niecierpliwie czekamy, a nawet oburzamy się, gdy opóźnia swe przyjście.

Są na świecie istoty, które nie tak wygodnie, jak my, wyglądają nadejścia tej uroczej pory, ale same wychodzą jej naprzeciw, nie lękając się trudów podróży, ani zimna, ani głodu, jaki często spotyka je w drodze. Istotami tymi — to ptaki i ptaszki, większe i mniejsze, wszystkie, które nakaz odwieczny zmusił jesienią do opuszczenia rodzinnej ziemi, gdzie swoje rządy na kilka miesięcy obejmuje mroźna zima.

Niech jeno tylko doleci tam do nich „na wyraju" tajemna wieść, że biała pani już zbiera swoje szmatki, — zwołują się głośnymi okrzykami i jedna po drugiej lecą pierwsze gromadki, niby patrole wojskowe na zwiady. Ileż razy natkną się w swej podróży na nieprzyjazne zimna, śniegi i mroźne wichury najwcześniejszego przedwiośnia! Ileż razy zawracać muszą w swej drodze, by przeczekać kędyś, między porzuconą już obcą, a niedostęp-

ną jeszcze ziemią ojczystą. Ileż razy bezlitosna śmierć strąca je z pod obłoków w morskie głębiny! Nie ma jednak siły, któraby zdolna była, powstrzymać je od tego do gniazd rodzinnych powrotu.

Przyrodnicy, a w szczególności ornitolodzy, którzy oddali się badaniom życia ptaków, doskonale już podpatrzyli wszystkie tajemnice ich odlotów i powrotów, to też wiedzą, które ptaki i kiedy zjawiają się w różnych krajach.

Oto niekiedy luty jeszcze nie dobiegł do końca, a na polach pod zmarznięte grudki ziemi tuli się już biedny **skowronek.** Zanim ciepłe słonko wywabi z kryjówek owady, które stanowią właściwe jego pożywienie, będzie musiał tymczasem karmić się ziarnem, aby tylko uniknąć śmierci z głodu i mrozu. Rozsądniejsi jego braciszkowie wybiorą się nieco później, ale w marcu już chyba wszystkie skowronki, tak polne, jak leśne, a raczej przyleśne, znajdą się u nas na pewno.

Prawie razem z nimi śpieszą **szpaki,** choć tak samo w sadach i ogrodach nie ma jeszcze dla nich pokarmu w postaci tłustych gąsienic i innych owadów.

Po lasach najwcześniej jawią się między suchymi jeszcze gałęźmi **dzikie gołębie,** t. zw. siniaki, którym za gniazda służą dziuple drzew, a żeru dostarczają pozostałe nasiona zbóż, traw i chwastów.

Na bagnistych zaś łąkach ogląda już najczęściej nasz luty czubate **czajki,** które niekiedy przedłużają swój powrót aż do końca marca. Ciągną też klucze dzikich **kaczek i gęsi,** najczęściej wśród zmierzchu lub nocy dając znać o sobie jękliwymi głosami.

A potem, kiedy nareszcie kończyć będzie swe dnie półzimowy, półwiosenny marzec, a na progu stanie kwiecień, śpieszyć już będzie niezliczonymi gromadkami wszystko, co zostało jeszcze na afrykańskich brzegach. Między innymi zjawią się i **zięby,** których męska połowa w swych najodważniejszych przedstawicielach wcale jesienią nie odlatywała.

Dopiero jednak, kiedy kwietniowe słońce na dobre przygrzeje i pobudzi wszystkie śpiochy zimowe, ukryte pod ziemią, liśćmi i korą drzew, pośpieszą ptaki, które wyłącznie karmić się mogą owadami. Pierwsza może z nich, to zgrabna popielata **pliszka,** którą chyba najłatwiej poznać po nieustannie w ruchu będącym ogonku.

Z każdym dniem teraz coraz bardziej zapełniają się gaje i lasy miłymi śpiewakami. **Kosy i drozdy,** nie zważając na bezlistne jeszcze drzewa, urządzają rozkoszne koncerty, pod krzakami myszkują rudziki, szukają odpowiednich miejsc na gniazda **gajówki, pokrzewki, wójciki** i inne.

Powietrze przecinają szybkimi zygzakami ulubione **jaskółki,** zwłaszcza dymówki lepiące sobie gniazdka przy kominach i pod dachami, później oknówki i brzegówki, zwane także grzebółkami, które żyją nad wodami, a gniazda zakładają zwykle na słonecznych stokach parowów lub wysokich brzegach rzek. Wszystkie trzy rodzaje jaskółek żywią się jedynie owadami chwytanymi w locie.

Wreszcie jawi się w maju piękna złoto-czarna **wilga,** aby już odtąd przez całe lato wabić ku sobie spojrzenia ludzkie, chcące ją koniecznie wypatrzyć wśród gęstwy liścianej; dalej **kraski, dzierżby, kukułki, turkawki,** wreszcie **słowiki,** cudowne śpiewaki wieczornej godziny.

Też w marcu, a niekiedy dopiero w początkach kwietnia, w ogóle gdy wody pozbędą się lodowej skorupy, pokazuje się ptactwo wodne, jak **czapla,** żywiąca się rybami; później **bąki,** huczące wieczorami w czasie swych łowów; **słonki, kurki wodne, kuliki, dubelty, kszyki,** wreszcie nadciągają klucze **żórawi i bocianów.** Żórawie najczęściej lecą dalej na północ po krótkim tylko wypoczynku na naszych błotach i bagniskach. Czarnego bociana, który razem z naszymi białymi boćkami odbywa podróż, rzadko bardzo udaje się widzieć. Dąży on zresztą także na dalszą północ, a w ogóle należy do ptaków, które przed tępieniem chroni specjalna ustawa.

Pozostaje powiedzieć jeszcze słówko o przelotnych ptakach drapieżnych. Otóż najpierwsza zjawia się u nas **pustułka,** którą przyrodnicy zaliczają do rodziny sokołów. Tuż za nią lecą inne sokoły, jak **kobuzy, sokoły „wędrowne“,** wreszcie duże jak gęsi, ale nie tak drapieżne, jak

sokoły — **kanie**. Bardzo niebezpieczny dla ptactwa, bo wypijający jaja i porywający pisklęta, **błotniak** stawowy zjawia się później. W ogóle drapieżne ptaki zwlekają z powrotem do czasu, gdy lasy i pola zaroją się od drobnego ptactwa i myszy, na które polują zajadle.

Tak schodzi pięć, sześć miesięcy pobytu w kraju ojczystym. A gdy znowu nakaz jesienny zmusi ptaki do opuszczenia go, odlatują z nowymi pokoleniami, które w ciągu tego czasu się porodziły, wychowały, wyrosły i zmężniały.

I tak nieodmiennie dzieje się od niezliczonych wieków, a za każdym razem człowiek cieszy się powrotem i smuci odlotem swojskich ptaków „przelotnych".

Logogryf

1 ×
2 . × .
3 . . × . .
4 × × × × × × ×
5 . . × . .
6 . × .
7 ×

1) Spółgłoska. 2) Zapadła na świat, gdy Zbawiciel skonał. 3) Symbol niewinności. 4) ?. 5) Zwisła z krzyża, gdy „dokonało się". 6) Pierwsze z pamiętnych słów Piłata. 7) Samogłoska. — Krzyż z krzyżyków pionowych i poziomych da najsmutniejsze słowo Wielkiego Postu.



Kółko Ministrantów w parafii Czyżyny k. Krakowa z ks. proboszczem Zastawniakiem i tymczasowym opiekunem p. Krupa.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Harcerz silnie przyparł sobą bramkę i nad czeredą dmąc pełną piersią w róg, zaryczał przeraźliwie. Psy odskoczyły z pod płotu, jak porażone, zgraja dziatwy podniosła wrzawę głośniejszą. A Bolek, dobierając tonów najfałszywszych, grał coraz głośniej. Psy wszystkie zaczęły wyć — jak wilki głodne u wrót wioski. Tłum ludzi z najdalszych zagród biegł — niby do pożaru — w stronę, skąd wiatr roznosił muzykę piekielną, powstałą z tego zmącenia różnorodnych głosów, wśród których jednak nawet trębacza przygłuszyło potworne wycie.

A tu Barski widzi, że już nie tylko dzieci obsiadły parkan jak wróble, ale dalejże jeden wyrostek za drugim gramoli się do środka pustej zagrody. Ten i ów przelazł chyłkiem i skrada się poza drzewami, gdzie stoi rower. Jeden zaś, może dziesięcioletni, hardo zeskoczył z płotu i wprost sięga ku maszynie.

Błyskawicznie porwał go młodziutki harcerz oburącz z ziemi i zanim się chłopię spostrzegło, dźwignął w górę i młynka wywinąwszy nim nad furtką, osadził wśród ciżby hultajstwa po drugiej stronie opłotków. Na to dziatwa co mniejsza, rozbiegła się, drągale wszakże przyskoczyli bliżej, jak gdyby poczuli ochotę do bitki. Kilkoro dzieciaków, które wpierw parkan przesadziły i już kręciły się tuż przy rowerze, rozbiegło się po zagrodzie, lecz zaraz słysząc głośniejszą wrzawę za furtą, nawracało śmielej.

Wtem wśród zamieszania rozległ się huk, jak gdyby po wystrzale, a tuż po nim jeszcze silniejszy — niby skutkiem wybuchu. Wrażenie było piorunujące. Popłoch, jaki powstał w tłumie napastników, w jednej chwili oswobodził osaczonego harcerza. Kiedy wszyscy z krzykiem i świstem, wśród ujadania rozwydrzonych i skomlenia deptanych psów rzucili się do ucieczki z pod furtki, skaut poskoczył do roweru, przy którym leżały widły.

To po przez płot ktoś nimi ugodził w obręcze gumowe koła — i pneumatyki pękając hałaśliwie, wywołały zgiełk w kupie dzieci, a w starszych wzbudziły przeświadczenie, że ów „djabeł“, co przyjechał na kółkach, zaczyna strzelać, mordować. Przez tę jedną chwilę panicznego strachu w tłumie harcerz wyprowadził popsutą maszynę w głąb podwórka.

Drzwi do chaty były z zewnątrz zamknięte na skobel, ale zamiast kłódki, wetknięty był jedynie kołek — na znak, iż gospodarz i domownicy w polu przy robocie. Bolek w mgnieniu oka wypchnąwszy kołek, otworzył drzwi, — wciągnął przez nie rower do środka chałupy i zamykając drzwi za sobą, założył tęgi hak nad zasuwą. Ledwie zdążył z tym się uporać, gdy tłum, nie widząc nigdzie zabitych, ni poranionych mniemanymi strzałami, zawrócił, i już nie pod furtką się oparł, lecz na podwórze runął z wrzaskiem.

Pusta zagroda zaludniła się i ożywiła od razu. Śmielsi już drągami walić poczęli w drzwi, inni ku okienkom nie dużym pchali się jedni przez drugich. Grabie w górę podniesione w rękach jakiejś dziewuchy, zapewne potrąconej przez napierających od tyłu, opadły w sam raz na okno w kuchni. Szybka z dźwiękiem wypadła, co wywołało nowe piski i gwizdanie przeraźliwe. Za oknem ukazała się twarz skauta. Usta zbliżył do dziurawej szybki i przez ten otwór huknął ku gawiedzi, jak mógł najdonioślej:

— Uciekać... uciekać... bo wszystkich wystrzelam.

W ślad za słowem błysnęło w jego ręce coś stalowego; wówczas popłoch powtórzył się, jak poprzednio po pęknięciu pneumatyk. Wszystko cisnęło się ku furtce, a za uciekinierami wołał Barski głosem tubalnym:

— Kto mi się pokaże na podwórku, zastrzelę! — i groźnie potrząsał zaimprowizowanym rewolwerem; była to jedna z części składowych roweru, którą pomysłowy chłopak umyślnie odkręcił, żeby wywijać przed oczami zgrai czymś do broni podobnym. Poczem z papierów wyciągnął mocną dużą torebkę papierową po jakimś towarze. W mig nadął ją, zamknął szczelnie lewą garścią i co żywo z kuchni przeniósłszy się do sieni, podszedł do zamkniętych drzwi od podwórka i tuż przy nich ugodził prawicą z całej siły w papierowy pneumatyk. Huknęło, jak z moździerza. Aż jakieś drobiazgi pospadały z półeczek na ścianach sieni.

Wtem na stryszku, widnym z dołu przez otwór w powale, podparty drabinką, wiodącą na poddasze, kury jak oszalałe poczęły rzucać się z przerażeniem z kąta w kąt, a z tak hałaśliwym gdakaniem, jak gdyby oznajmiały gospodyni, że od razu ze strachu poznosiły po mendlu jaj.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FIGIELKI ZAGADKOWE

Żeby zagadkę rozwiązać, należy odpowiedni wyraz **uzupełnić:**

Która **mina** nie wybucha?
Jaki **koń** żyje w wodzie?
Który **konik** nie je owsa?
Który **wóz** nie ma kół?